

Warszawa, 4 czerwca 2017r.

Maciej Wojtyzsko

Recenzja

pracy „Topografia miejsca teatralnego w pracy reżysera”
na podstawie spektaklu „Korzeniec” zrealizowanego w Teatrze
Zagłębie w Sosnowcu oraz dorobku artystycznego i
pedagogicznego pana Remigiusza Brzyka w związku z
postępowaniem o nadanie mu stopnia doktora sztuk
teatralnych.

Raz na jakiś czas, przyjmując obowiązki recenzenta pracy doktorskiej, już z góry cieszę się, że to właśnie ja mam zaszczyt i przyjemność opisywać i poznawać bliżej bohatera mojej recenzji.

To jest właśnie ten przypadek. Kiedy kilka lat temu obejrzałem w Katowicach na Festiwalu Sztuki Reżyserskiej pokazywane w ramach tak zwanego „pokazu mistrzowskiego” przedstawienie zatytułowane „Korzeniec”, wyszedłem zachwycony.

Wszystkim. Pomysłowością fabuły, odwagą i swobodą języka teatralnego, poziomem aktorstwa.

Sposób, w jaki reżyser i adaptator komunikowali się z widzem, uznałem za znakomity.

To był teatr żyjący, myślący, aktualny i równocześnie zanurzony w historii.

Teatr pozbawiony eskapizmu, naturalizmu i irytującego epatowania dekonstrukcją. Teatr, w którym lokalne opowiadało o uniwersalnym, stawało się wartością, mitem, sztuką.

Na oczach oczarowanych widzów wskrzeszała się historia miejsca, odzywał czas, odsłaniało niewidoczne. Rodziła epifania.

Nie znałem powieści Zbigniewa Biały, niewiele wiedziałem o „trójkacie trzech cesarzy” i śmiem przypuszczać, że wielu widzów wiedziało jeszcze mniej.

A jednak w sposób przewrotny (bo to przecież redaktor miejscowej gazety z roku 1913, a nie oni, szuka skandalu, aby podnieść nakład) zostałem wciągnięty w wielowątkową intrygę, poznałem ludzkie losy, przeżyłem podróż do wnętrza tamtego czasu.

I równocześnie bez zbędnego mrugania okiem mogłem się zamyślić nad dniem dzisiejszym, nad kondycją ludów i narodów, nad losem poszczególnych jednostek i okrucieństwem kolejnych epok.

Praca pana Remigiusza Brzyka, która stanowi uzupełnienie i wnikliwą relację ze sposobu myślenia realizatorów, znakomicie odzwierciedla drogę, która doprowadziła do tak świetnego rezultatu.

Opowieść pana Remigiusza o wizycie na cmentarzu jako o początku dokumentacji przed spektaklem, to rodzaj klucza wiele mówiącego o wrażliwości i mądrości twórców.

Reżyser przyznaje, że na początku również niewiele wiedział o zawrotnej karierze i degradacji Sosnowca, że wędrówka przez lokalną historię była dla niego odkryciem modelu, przecież uniwersalnego a równocześnie za każdym razem odmiennego, modelu wzrostu i rozkładu jakiejś kultury, jakiegoś społeczeństwa.

Przypadek, że jakiś A. Korzeniec produkował sto lat temu ozdobne glazury, przedziwnie wiąże się ze słowem „korzenie”, w poszukiwaniu których realizatorzy wyruszyli w swoją artystyczną podróż.

I tu właściwie należałoby zakończyć tę recenzję, bo zbytne rozwodzenie się nad udanym dziełem bywa zwykle zbędnym rozwadnianiem początkowego entuzjazmu.

Jednak z uwagi na „akademicki” charakter tego tekstu pragnę podkreślić, że również autoreferat pana Remigiusza uważam za niezwykle cenny, szczery i użyteczny przewodnik po kreatywnym sposobie myślenia.

To, co zasługuje na najwyższe uznanie, to świadoma strategia twórców zmierzająca do tego, aby lokalne, zapomniane i drugorzędne stało się istotne, obecne i mityczne.

Zjednujące w rozważaniach pana Remigiusza jest wszystko – od osobistego wspomnienia domu, w którym odwiedzała jego rodzinę dawna niemiecka właścicielka, aż po uogólnienia reguł socjologicznych i socjotechnicznych.

Zjednująca jest postawa, do której się przyznaje i którą podkreśla - artysty, społecznika, obywatela, pedagoga.

Można by powiedzieć, że Remigusz Brzyk wskrzesza na naszych oczach postawę nie zawsze popularną a określaną niekiedy pogardliwym terminem „żeromszczyzna”.

Bo to przecież Stefan Żeromski pierwszy marzył o tym, aby w wolnej Polsce artyści i nauczyciele przygotowywali społeczeństwo do wolności, tolerancji, zrównania szans.

I to Żeromski nie zwalniał artysty ze służby innym ludziom, nie aprobował sztuki adresowanej wyłącznie do elit i do tak zwanych znawców.

Jeśli pan Remigiusz słusznie się chwali opinią Doroty Masłowskiej, że robi „teatr demokratyczny”, to oznacza, że jakoś szczęśliwie ten gen społecznikostwa uchował się w naszej kulturze, że gdzieś, w niektórych artystach drzemie nie zideologizowana potrzeba robienia teatru dla ludzi i o ludziach i że istnieje jakaś szansa, aby pomiędzy banalną, kiczowatą rozrywką a mętną i irytująco perwersyjną sztuką awangardową objawiła się przestrzeń dla takich inicjatyw jak „Korzeniec”.

Oczywiście do takiej pracy potrzebny jest talent i wrażliwość, ponieważ w przeciwnym wypadku popada się w naiwność, dydaktyzm i schematyczność.

Jeśli Remigiusz Brzyk realizując jeden z pierwszych spektakli bierze na warsztat sztukę „Brygada szlifierza Karhana” to oznacza, że dobrze wie, przeciwko jakim ułomnościom sztuki społecznie zaangażowanej chce się zaszczepić.

Jeśli z drugiej strony przyznaje się do swoich inspiracji twórczością Tadeusza Kantora, to oznacza, że dobrze rozumie, jak osobista i równocześnie przetworzona może być wypowiedź artysty.

Lubię postawę pana Remigiusza również z kilku innych powodów.

Kiedy pisze, że w Polsce właściwie nigdy nie funkcjonował dobry teatr, który byłby prorządowy, to wyraża również moje przekonanie o powinności artysty jako kogoś, kto powinien sprzeciwiać się wszelkim zbyt grzecznym narracjom i występować przeciw grozie każdej ideologii, wszystko jedno czy komunistycznej czy nacjonalistycznej.

Kiedy z troską i pasją mówi o współpracy z zespołem, o budowaniu zespołu od podstaw, jest wiarygodny i wzbudza zaufanie.

Nie sprawia wrażenia reżysera – megalomana zajętego wyłącznie sobą i swoimi pomysłami. Jego chęć, aby aktorzy mogli się rozwijać i być współtwórcami, wydaje się być szczerą i autentyczną.

Kiedy pisze, że teatr nie powinien się bać katastrofy, ma na myśli gotowość do radykalnego, polemicznego dialogu z widzem.

Sądzę, że to może najważniejsze zdanie z jego pracy doktorskiej.

Kiedy widzę dzieci wykrzykujące w dniu dziecka z trybuny sejmowej, że Unia Europejska powinna być zniszczona, zastanawiam się, gdzie i kiedy zapomnieliśmy o podstawach edukacji, komu i dlaczego pozwoliliśmy na przejęcie „rządu dusz”.

Może właśnie to teatr, nie zadając pewnych pytań, nie kształtując postaw obywatelskich, zaniedbał swoje obowiązki?

Może nie starczyło nam wszystkim odwagi i talentu, aby zamiast realizować siebie i swoje często nieistotne lęki, zabrać się za pracę Siłaczki i doktora Judyma?

Brzmi to patetycznie i zapewne nieco przejawia sytuację.

Jednak pan Remigiusz Brzyk, opisując w swojej pracy ważną i istotną przemianę, jaka zaszła we wspólnocie Sosnowieckiej po jego przedstawieniu, wzbudził moja zazdrość.

Zazdrość znacznie większą niż ta, którą wzbudzają spory wokół „Klątwy” w Teatrze Powszechnym.

Przedstawienie „Klątwy” to już bowiem komunikat o pewnej chorobie, a „Korzeniec” to przedstawienie diagnozujące jej źródła.

Nie wiem, czy wystraszająco uważnie obserwowaliśmy rodzenie się demonów, o których w swojej pracy pisze pan Remigiusz Brzyk.

Paradoksalnie wciąż nie mogę się opędzić przed refleksją, że dziś o Stefanie Żeromskim mówiono by zapewne „lewak”.

Nie jestem pewny, czy deklaracja pana Remigiusza : „Mogę powiedzieć, że lwia część mojej działalności w teatrze to praca społecznikowska, pedagogiczna, inspirująca. Współtworzenie, zespołu, miejsca, teatru” nie padała wśród artystów w ostatnich latach za rzadko.

Będąc kimś, kto poświęcił wiele czasu i pasji szeroko rozumianej dydaktyce, odbieram tę deklarację pana Remigiusza jako deklarację wspólnoty pokoleń, wspólnoty ponad podziałami.

Uważam, że Remigiusz Brzyk jest w pełni predystynowany do tego, aby uczyć przyszłych artystów. Predystynowany z wielu powodów.

Po pierwsze dlatego, że ma talent i tworzy fascynujące spektakle.

Po drugie dlatego, że uczy z pasją.

Po trzecie dlatego, że człowieka i jego człowieczeństwo stawia ponad ideologie.

Po czwarte dlatego, że ma szerokie horyzonty i precyzyjnie formułuje myśli.

Po piąte dlatego, że jak rzadko który ze współczesnych twórców apeluje o wychowawczą i moralną rolę artysty.

Stwierdzam, że zgłoszona praca i spektakl oraz osiągnięcia artystyczne i pedagogiczne pana Remigiusza Brzyka spełniają warunki ustawy z dnia 14 marca 2003 roku (z późniejszymi

uzupełnieniami) i wnioskuję o przyznanie panu Remigiuszowi Brzykowi stopnia doktora sztuk teatralnych.



Maciej Wojtyszko